



IM. STEFANA
**FUNDACJA
BATOREGO**



Dlaczego Polska potrzebuje Ukrainy. Spojrzenie z Kijowa

Wadym Denysenko

Bez silnej Ukrainy Polska nigdy w historii nie miała szans stać się silnym graczem regionalnym. Przy słabej Ukrainie Polska zawsze przegrywała. Teraz nic się nie zmieniło i nie zmieni w dającej się przewidzieć przyszłości.

Ten tekst jest próbą przedstawienia optyki, w jakiej Kijów postrzega dziś Polskę. Nie chodzi tu o skrajne opinie, lecz o umiarkowany, „środkowy” nurt, który mimo wszystko wciąż stanowi większość, choć nie zawsze jest to postawa zorientowana na działanie i podejmująca inicjatywę.

Historia, której nie ma w masowej świadomości Ukraińców

Punktem wyjścia musi być kwestia tragedii wołyńskiej. Większości Polaków może się to

wydać zaskakujące, ale dziś temat ten nie porusza szerszych rzesz Ukraińców. Nie wynika to z braku szacunku – po prostu wojna, w której żyją, drastycznie zmienia optykę.

Temat tragedii wołyńskiej w Ukrainie po raz pierwszy pojawił się na szczepku oficjalnym za czasów Leonida Kuczmy. Niestety nie zyskał on wówczas znaczenia ani dla społeczeństwa ukraińskiego, ani dla ukraińskiej polityki. Kilka lat później ten wątek pojawił się w propagandzie jednego ze współpracowników Wiktora Janukowycza, Wadyma Kolesniczenki, który zaczął promować narracje wyraźnie prorosyjskie, mające na celu jedynie poróżnienie Ukraińców i Polaków.

Kilka słów o dzisiejszej sytuacji z punktu widzenia Kijowa. Powtórzę raz jeszcze: temat Wołynia w polskim rozumieniu po prostu w Ukrainie nie istnieje. W Kijowie pojawia się on w znacznie

szerszym kontekście, który dawno wykroczył poza wydarzenia II wojny światowej. Ta kwestia najboleśniej ujawnia się w dwóch aspektach.

Po pierwsze, Ukraińcy nie rozumieją zarzutu, że są „niedostatecznie wdzięczni za pomoc udzielaną przez Polskę”. Ta teza, pojawiająca się w państwie polskim dość często, budzi ogromny opór wśród Ukraińców, którzy nigdy dotąd nie przejawiali wrogości wobec Polaków. W masowej świadomości brzmi ona wyjątkowo niesprawiedliwie – Ukraińcy walczą przecież także o to, aby Polacy mogli żyć w pokoju.

Po drugie, Ukraińcy jak nigdy dotąd są zjednoczeni w przekonaniu, że nikt nie ma prawa dyktować im, kogo powinni uznawać za bohaterów. Nie narzucamy Polakom, jakich postaci nie mają prawa czcić, i sami nie zamierzamy zmieniać stosunku do własnej historii – dokładnie tak, jak Polacy nie zmieniają go wobec swojej. Trzeba przy tym mocno podkreślić jedną rzecz: w Ukrainie nie ma i nigdy nie było żadnej gloryfikacji przemocy wobec ludności cywilnej. Na UPA patrzy się tu przede wszystkim przez pryzmat walki o niepodległość państwa ukraińskiego przeciwko Związkowi Radzieckiemu i hitlerowskiemu Niemcom.

Niestety kwestie historyczne nie mają dziś żadnych szans na rozwiązanie. Podkreślam: żadnych. Zaszliśmy zbyt daleko i w krótkiej perspektywie nie wyjdziemy z tej pułapki. Przez najbliższe lata będziemy musieli żyć w tym toksycznym dyskursie, za sprawą którego politycy – zarówno w Kijowie, jak i w Warszawie – będą zbierać punkty. Musimy jednak nauczyć się żyć w tych realiach. Z czasem emocje mogą opaść, ale problem nie zniknie z dnia na dzień. To nowa rzeczywistość, która zostanie z nami na dłużej.

Musimy zrozumieć: nie wszystkie żale zostały jeszcze wypowiedziane, a szczyt napięć dopiero przed nami. Z tą trudną atmosferą trzeba będzie jednak jakoś żyć, a zarazem nie rezygnować z koniecznej współpracy.

Polska jako lider regionalny

Opisane wyżej urazy historyczne stanowią tło, na którym kształtuje się postrzeganie polskich intencji oraz planów dotyczących dalszej współpracy z Ukrainą. W komunikacji masowej obowiązuje żelazna zasada: działanie pod wpływem negatywnych emocji sprawia, że nawet gesty jednoznacznie pozytywne zaczynają być odbierane z dystansem lub wręcz z podejrzliwością. Właśnie przez taki neutralno-negatywny pryzmat patrzy się dziś na wzajemne relacje w Kijowie i – jak się wydaje – również w Warszawie.

W Ukrainie dawno przestano postrzegać Polskę jako swojego adwokata w Unii Europejskiej. Natomiast coraz częściej mówi się, że Warszawa, dążąc do dominacji w regionie, próbuje zamienić rolę lidera na pozycję „starszego brata”, na wzór dawnych praktyk rosyjskich. Teza ta nie ma wprawdzie mocnych fundamentów, jednak w obecnym dyskursie to emocje, a nie racjonalne argumenty biorą górę.

Wróćmy jednak do kwestii przywództwa Polski w Europie Środkowo-Wschodniej. Mimo że Polska jest liderem gospodarczym regionu i ze względu na swój potencjał oraz ambicje dąży do tej roli, to Warszawie brakuje kilku istotnych elementów.

Po pierwsze, Polska nie ma wystarczająco silnego „projektu dla regionu”. Posiada własną wizję: wschodnią flankę NATO, oś bałtycko-czarnomorską, Trójmorze – ale to na razie zbiór inicjatyw, a nie spójny projekt polityczno-gospodarczy. W kontekście działań wobec Ukrainy ta postawa raczej odstrasza sąsiadów, niż ich jednoczy. Powstaje tu pewien paradoks: im silniejsza staje się Polska i im bardziej jest potrzebna sąsiadom – tym mocniej część z nich sprzeciwia się jej dominacji. Stosunek do Ukrainy to papiererek lakmusowy dla Czech, Słowacji, Węgier i krajów bałtyckich. Kiedy Warszawa stawia Kijowowi ultimatum, w Pradze, Bratysławie i Wilnie rozumieją, że z nimi też może kiedyś zacząć rozmawiać w ten sam sposób.

Po drugie, Polska jest jeszcze niewystarczająco silna gospodarczo, aby stać się „donorem” regionu. Polska gospodarka jest ogromna jak na warunki regionalne, ale jej struktura w znacznym stopniu pozostaje uzależniona od zachodnioeuropejskich łańcuchów produkcji.

Po trzecie, dochodzimy tu do bardzo drażliwego tematu: chęci Polski, aby stać się głównym dysponentem wciąż mitycznych środków na odbudowę Ukrainy. W istocie retoryka wielu polskich polityków sprowadza się do stawiania Kijowa przed niemal egzystencjalnym wyborem: być z Berlinem czy z Warszawą. Samo postawienie sprawy w ten sposób przynosi skutki przeciwne do zamierzonych. Ukraina nie myśli i nie będzie myśleć w takich kategoriach, bo postrzega siebie jako część całej Europy. Ta retoryka staje się jednak istotnym elementem wewnętrznego dyskursu polskiego i może okazać się kolejną bombą z opóźnionym zapłonem, nie mniej groźną niż sprawa Wołynia.

Po czwarte, kwestia skuteczności armii. Obecnie Polska buduje jedną z najpotężniejszych armii w Europie i przeznacza ogromne środki na modernizację wojska. W Europie są tylko dwa kraje, które naprawdę rozumieją, czym jest realna, współczesna wojna: Rosja i Ukraina. Bez czerpania z ukraińskiego doświadczenia Polska będzie zmuszona uczyć się na własnych błędach, a drogę, którą można przejść w dwa-trzy lata, będzie pokonywać dekadę – i to w sytuacji, gdy Rosja nigdzie nie zniknie i pozostanie głównym zagrożeniem dla regionu. Naruszenia polskiej przestrzeni przez rosyjskie drony są tego najlepszym przykładem. Można to zbagatelizować, a można spojrzeć na sprawę pragmatycznie.

Do prawdziwego przywództwa potrzeba, aby sąsiedzi mówili: „Jeśli Warszawa coś proponuje – jest to dla nas korzystne”. A nie: „Polska chce, żebyśmy poparli jej stanowisko”.

Silna Ukraina jako pomoc, a nie ciężar

Polsce nie opłaca się osłabianie Ukrainy, bo słaby sąsiad to zawsze źródło niepokoju, przestępczości i w końcu utraty rynków zbytu. Słaba Ukraina jest znacznie większym zagrożeniem dla Polski niż Ukraina silna. Niestety niewielu to sobie uświadamia.

Istnieje jeszcze jedna kwestia, o której się dziś zapomina: przez Ukrainę i Polskę przebiega jedna z najkrótszych tras łączących Morze Czarne z Bałtykiem. Tymczasem do uzyskania roli realnego lidera regionalnego Polsce ten tranzyt jest po prostu niezbędny, ponieważ większość globalnych korytarzy transportowych i tak wiąże się z akwenem Morza Czarnego.

Ukraina po wojnie nie będzie słabym dodatkiem, lecz państwem o ogromnym potencjale. Będzie dysponować:

- unikalnym doświadczeniem wojskowym,
- potężnym przemysłem obronnym,
- rozległym terytorium i silnym rolnictwem,
- rozwiniętą energetyką,
- rozwiniętym sektorem IT,
- korytarzami transportowymi i dostępem do Morza Czarnego.

Dlatego rozsądną odpowiedzią na wyzwania regionalne nie jest dla Polski próba dominacji nad Ukrainą, lecz uczynienie z niej swojego strategicznego partnera.

Niestety dziś odrzuciliśmy logikę na rzecz emocji. Emocji, które przesłaniają stulecia wspólnych wzlotów oraz upadków i redukują naszą historię do jednego, tragicznego epizodu. Po raz kolejny wybieramy nadepniecie na te same grabie. A przecież mimo wszystko jesteśmy skazani na to, by iść razem naprzód.

Wadym Denysenko – ukraiński dziennikarz, pisarz, analityk polityczny i polityk. Dyrektor Ukraińskiego Instytutu Przyszłości (Український інститут майбутнього, UIF). Od 2006 do 2013 roku redaktor naczelny opiniotwórczego tygodnika społeczno-politycznego „Komentari”. Założyciel i w latach 2013–2014 redaktor naczelny Espresso TV. Od 2014 do 2019 roku deputowany Rady Najwyższej Ukrainy. Zajmuje się procesami społeczno-politycznymi w Ukrainie oraz historią ukraińskiej literatury. Opublikował m.in. *Модерн як поле експерименту (Комічне, фрагмент, гіпертекстуальність)* (z Wasylem Kostiukiem, 2002).

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji
Creative Commons. Uznanie autorstwa
na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska
Korekta: Joanna Liczner
Warszawa 2026
ISBN 978-83-68802-21-4